

Biuletyn Informacyjny

TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących „Trakt”
Rok III Nr 11(30)/07

REDAKTOR NACZELNY:

Stanisław Kotowski

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

przewodniczący - Tadeusz Majewski
członkowie – Katarzyna Gajewska, Katarzyna Link,
Hanna Pasterny, Czesław Ślusarczyk, Jacek Zadrozny

Adres redakcji:

ul. Spiska 16, lokal nr 2

02-302 Warszawa

0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

Spis treści

1. Słowo do Czytelników
2. Oceny i propozycje (cz. 3) - rozmowa z przewodniczącym GKR - Janem Sidłem i sekretarzem GKR - Ryszardem Dzięwą
3. Jarosław Gniadkowski - Wolontariusze słabowidzącym
4. Edwin Kowalik, artysta, mąż i ojciec (cz. 1)
5. To i owo
6. Andrzej Roch Żakowski - Koncert charytatywny "Dotknąć Jazzu"
7. Forum Czytelników
8. Beata Kawecka - Widziane z boku - W PZN bez zmian
9. Z dyskusyjnej listy - Rehabilitacja
10. Niewidomi studenci
11. Stary Kocur - Z całą powagą - Moje narodziny
12. Warunki prenumeraty

1. Słowo do Czytelników

Wielu mistrzami się stało, jak mówić prawdę niecałą. (Jan Izydor Sztudynger)

Drodzy Czytelnicy!

Prenumeratorzy "BIT-u" w druku powiększonym wiedzą, że udało się nam pozyskać sponsora, który sfinansuje druk naszego miesięcznika, od września do grudnia br., w dużym nakładzie. W ten sposób, nasze czasopismo przez cztery miesiące otrzymują instytucje i stowarzyszenia działające na rzecz niewidomych i słabowidzących oraz ich jednostki organizacyjne. Do wrześniowego numeru, w tej wersji, załączyliśmy odpowiednią informację oraz zaprezentowaliśmy "BIT". Informacja ta została dołączona już po dostarczeniu Czytelnikom "BIT-u" w zapisie cyfrowym i w wersji dźwiękowej.

Teraz uświadomiliśmy sobie, że nie wszyscy Czytelnicy wiedzą o tym fakcie.

Przepraszamy za to niedopatrzenie.

W tym numerze polecamy: "Oceny i propozycje przedstawicieli Głównej Komisji Rewizyjnej" (cz. 3), pierwszy odcinek cyklu "Edwin Kowalik, artysta, mąż i ojciec", bogatą rubrykę "To i owo" oraz "Moje narodziny" Starego Kocura.

Redakcja

aaa

2. Oceny i propozycje (cz. 3) - rozmowa z przewodniczącym GKR - Janem Sidłem i sekretarzem GKR - Ryszardem Dzięwą

Z przewodniczącym GKR - Janem Sidłem i sekretarzem GKR - Ryszardem Dzięwą rozmawia Stanisław Kotowski

S.K. - Może teraz pomówilibyśmy o tym, jakie zadania stoją przed Związkiem. Jesteście przedstawicielami organu kontrolnego, ale też od wielu lat działaczami społecznymi, znacie problemy. Co jest obecnie najważniejsze?

Wygląda na to, że Związek traci atrakcyjność. Jak Panowie oceniają sytuację PZN-u?

J.S. - Problem ten należy zauważyć, chociażby ze względu na zmniejszającą się liczbę członków. Jest wiele przyczyn tracenia atrakcyjności Związku. Trzeba przygotować program, który będzie satysfakcjonował członków. Jeżeli będziemy sobie wyjaśniać, że spada atrakcyjność Związku, bo legitymacja traci znaczenie, to nie dojdziemy do sedna sprawy. Chodzi o to, żeby Związek oferował coś naprawdę atrakcyjnego.

Jest okres kampanii przedjazdowej i potrzebna jest dyskusja o tym, jaki Związek powinien być i jakie usługi powinien świadczyć.

R.D. - Poruszyłeś bardzo ważny problem. Uważam, że atrakcyjność Związku można osiągnąć przez bardzo dużą sprawność organizacyjną. W moim odczuciu obowiązujący schemat - duże plenum ZG i nieszczipła GKR, to już w pewnym sensie uniemożliwia sprawne działanie. Poza tym powoduje to dosyć duże koszty. Spotkania licznych gremiów są kosztowne. Uważam, że można zmniejszyć liczebność plenum do szesnastu osób. Wówczas każdy okręg będzie miał przedstawiciela i więź będzie zachowana. Może warto zwiększyć o dwie lub trzy osoby prezydium, które spotykałoby się częściej, a plenum np. raz na pół roku. Można też zastanowić

się nad sposobami wyborów. W zjazdach bierze udział dużo ludzi, stąd ich mała efektywność, a odpowiedzialność się rozmywa.

S.K. - Proponuję pogłębić dyskusję w dwóch kierunkach: atrakcyjność Związku i funkcjonowanie jego władz. Na ogół ludzi nie interesuje liczebność zarządu, tylko jego skuteczność. Związek natomiast powinien zaspokajać potrzeby swoich członków.

Oдноśnie atrakcyjności, obaj stwierdziliście, że jest ważna, ale mówimy na bardzo ogólnym poziomie - ma być dobrze. Co jednak ludzi interesuje, co można im zaoferować? Związek organizuje wycieczki, pielgrzymki, wypełnianie zeznań podatkowych, rozgrywki szachowe, wieczorki. Czy tego ludzie chcą, ilu z tego chce korzystać, co i ilu osobom możemy zaoferować?

J.S. - Musimy sobie uświadomić, że mamy członków w różnym wieku, od niemowląt do ponad stu lat. Działalność trzeba więc dopasować do ich potrzeb. Dawniej była jakby segregacja osób niepełnosprawnych, niewidomi oddzielnie, głusi oddzielnie itd. Dla niewidomych: przedszkole, szkoła podstawowa, szkoła zawodowa, spółdzielnia, dom opieki. Nawet małżeństwa najlepiej dwojga niewidomych, bo lepiej się rozumieją. Obecnie wychodzimy z własnego kręgu. Zaczynamy rozumieć, że niewidomi żyją w warunkach naturalnych. I do tych warunków trzeba pomóc im dostosować się. Niewidomi powinni funkcjonować w bloku, w którym mieszkają i pełnić role, ważne dla lokalnej społeczności. Poza tym trzeba zastanowić się nad przygotowaniem niewidomych do zawodu, nad propagowaniem naszych spraw w społeczeństwie tak, żeby społeczeństwo mogło nas akceptować.

R.D. - Prawda, tylko nie wiem, jak to wprowadzić w życie. Niewidomy jest takim samym człowiekiem jak inni, gdzieś tam zamieszkuje i ma jakieś zainteresowania. Jak do niego dotrzeć, jak go poznać i co mu zaproponować? Nie trudno pomóc tym niewidomym, którzy sami sobie potrafią radzić. Jeżeli niewidomy mieszka w bloku, to od niego zależy, czy zechce się włączyć w działalność klatkową. Każdy żyje swoimi sprawami. Nie jest to dobre, ale nie wymagajmy od niewidomych więcej niż od całego społeczeństwa. Zaprasza się 120 osób, a przychodzi 6.

Trzeba się zastanowić, czy zależy nam na dużej liczbie członków. Na pewno atrakcyjność można by podnieść przez przyznawanie zapomóg, dotacji, talonów. Ale to już minęło i nie wróci. Są natomiast wycieczki i pielgrzymki. I jak się wydaje, korzystają z nich w osiemdziesięciu procentach te same osoby. W statystykach wygląda to dobrze, ale jakbyśmy uwzględnili wielokrotnych uczestników, już by tak nie wyglądało. Okazałoby się, że nie 5 tysięcy osób skorzystało, tylko tysiąc.

Dobrze będzie, jeżeli zajmiemy się każdą grupą osób, która potrzebuje naszej pomocy przy pobudzeniu jej aktywności. Są grupy, które interesują się muzyką, inne twórczością literacką czy plastyczną. Nimi trzeba się zająć. Nie wymagajmy, żeby Związek był atrakcyjny dla wszystkich.

S.K. - Poszedłeś chyba w boczną uliczkę. Chodzi nie o to, co my wymagamy od niewidomych, ale o to, czego niewidomi od nas oczekują.

R.D. - Często oczekują świętego spokoju. Mówią na przykład, że w Związku nic się nie robi. Na pytanie, co chciałbyś, żeby robić, odpowiadają - no, coś ciekawego, żeby się coś działo. Jak się wydaje, ludzie mają potrzeby niesprecyzowane. Można powiedzieć, że trzeba kontynuować wszystko, co się sprawdziło. Może atrakcyjność polega i na tym, żeby niektórym pokazać, że są Związkowi potrzebni. Mówiliśmy o kadrach zawodowych i społecznych. Może byłoby ich więcej i byłyby lepsze, gdybyśmy bardziej dostrzegali działaczy. Społeczny aktyw też nam się kruszy. Są to staruszkowie, którzy odchodzą albo pracują z przyzwyczajenia, a nowych nie przybywa. Może należy bardziej interesować się nowo przyjmowanymi członkami, wyszukiwać i przygotowywać kandydatów do pracy społecznej.

S.K. - No właśnie, do Związku przychodziło rocznie około 5 tysięcy nowych członków, teraz mniej. Są to ludzie w większości starsi, przeważnie słabowidzący. Osoby takie najczęściej, w

swojej społeczności, funkcjonują tak, jak wcześniej. Czy dla nich Związek może być atrakcyjny? Babcia, nawet jeżeli gorzej widzi, i tak wnukami się opiekuje.

J.S. - Osoby te też mają potrzeby. Potrzebują chociażby klubów: seniora, animacji kultury, sportowych. Są osoby, które trzymają się Związku, bo coś im jednak oferuje. Znam babcię, która ma 86 lat i chodzi na pływalnię. Korzysta przy tym z biletów, które załatwiło koło PZN-u.

Bardzo atrakcyjne jest duszpasterstwo niewidomych. Kiedy organizowano spotkania w kościele, niewidomi nie chodzili. Zaproponowałem księdzu, żeby spotykać się w lokalu koła i przychodzi dużo osób. Tak samo jest na spotkaniach klubu seniora. Ludzie przychodzą, bo mogą się spotkać, wypić herbatkę, porozmawiać o wnukach, o chorobach, mówią, który lekarz im pomógł, jakie zdolne mają wnuki, a dzieci utalentowane. Tak jest w kole w Radomiu. To jest im potrzebne. Dzielą się radościami i troskami. I jest to dobry kierunek.

Przy tej okazji można też pozyskać wolontariuszy. Zdarza się, że ktoś przyprowadził niewidomego do lokalu koła na spotkanie, został, podobało mu się i teraz przychodzi regularnie. Pomaga niewidomym, zadomowił się i dobrze się czuje. I to jest cenne.

Ważną rolę spełniają też cykliczne spotkania Zarządu Koła z członkami, na których są przedstawiane informacje o bieżącej działalności Związku oraz informacje przedstawicieli władz samorządowych i instytucji o przedsięwzięciach dotyczących osób niepełnosprawnych.

Nie mam pomysłu, jak zaktywizować młodzież. Podejmowałem różne próby, ale może jestem za stary i nie potrafię dotrzeć do nich. Kiedyś były kluby młodzieżowe. Młodzi przychodzili, coś ich łączyło. Wymaga to przemyślenia. Jeżeli ktoś się zarazi społecznikostwem, to działa.

S.K. - Mówimy o działalności tradycyjnej. Są jednak ludzie samotni, niezaradni, którzy nie korzystają z działalności Związku, bo nie mogą, bo do koła sami nie trafiają. Nie mają z kim wyjechać na turnus, pójść do lekarza, przeczytać korespondencję, iść na koncert. Próbowałem już w latach siedemdziesiątych zmierzyć się z tym problemem. Nie udało się. Późniejsze próby również nie powiodły się.

R.D. - Ale w Warszawie problem ten został rozwiązany.

S.K. - Jest jakoś rozwiązany, ale nie przez Związek.

J.S. - Nawiązałem kontakty z mediami lokalnymi i przy ich pomocy propagowałem nasze sprawy i pozyskiwałem wolontariuszy.

S.K. - Może jednak Związek powinien przekształcić się w organizację postulatyczną i domagać się rozwiązywania różnych problemów?

Co Panowie na to, żeby podzielić zadania, koła niech robią to, co robią, co potrafią i co mogą. Im więcej potrafią, tym lepiej, tym Związek będzie bardziej atrakcyjny. Trzeba określić zadania dla okręgów, a Zarząd Główny powinien zająć się czuwaniem nad tworzeniem prawa. Może zamiast realizowania dwudziestu pięciu projektów, robiłby jeden, ale za to ten, który zaspokajałby najważniejsze potrzeby członków.

J.S. - Myślę, że samo czwanie nad tworzeniem prawa, to zbyt mało. Jest więcej zadań, którymi powinien zajmować się ZG, np. organizacją specjalistycznych kursów rehabilitacyjnych. Nie wszystko mogą robić okręgi, chociażby dlatego, że na ich terenie jest zbyt mało osób, którym specjalistyczna pomoc jest potrzebna. Przykładem może tu być program kulturalny "Kuźnia", który skupia 45 osób z całego kraju. Wydaje się, że z tym problemem okręgi nie poradziłyby sobie. Takich problemów jest sporo, chociażby nauka języków obcych, przygotowanie do zawodu albo przygotowanie asystentów dla niewidomych.

R.D. - PFRON wprowadza program "Asystent osoby niepełnosprawnej". Problem będzie więc rozwiązany i PZN nic tu już robić nie musi. Asystenci zostaną przeszkoleni i będą mogli zajmować się również niewidomymi. Jest wiele obszarów, którymi już Związek nie musi się zajmować. Ale to, co Związek robi, powinien robić dobrze. Myślę, że Związek powinien być

postulatywny i tam, gdzie to jest możliwe, być wykonawcą. Powinien pilnować, żeby niewidomi mogli korzystać z tego, co robi się dla osób niepełnosprawnych.

S.K. - Dotykasz tu bardzo ważnej sprawy. Chodzi o pomaganie niewidomym, żeby mogli korzystać z tego, co inne instytucje robią: pcpr-y, mops-y, pup-y.

Programu na jednym spotkaniu nie wypracujemy. Zasygnalizowaliśmy niektóre problemy, ale na razie nic więcej nie możemy.

Wspominaliśmy o funkcjonowaniu władz. Obecnie mamy system przedstawicielski. Czy Panowie wiedzą, skąd on się wziął?

J.S. - Pamiętam, że kiedyś na zjazdach wybierany był cały Zarząd Główny. Kiedy i dlaczego zostało to zmienione, nie pamiętam.

S.K. - Pamiętam, bo byłem współtwórcą tego systemu. Zmiana nastąpiła na zjeździe, chyba w 1981 r. Chodziło o to, żeby wybory odbywały się w terenie, żeby KC PZPR nie mógł we wszystkim mieszać. Wtedy też wprowadzono brajlowskie karty wyborcze. Józef Mendruń, Zbigniew Niesiołowski i ja pracowaliśmy nad tymi zmianami. Czy jednak obecnie jest to dobry system? Czy okręgi powinny mieć swoich przedstawicieli w ZG, czy powinno być tak, żeby ten, kto został wybrany do władz centralnych, myślał o całym Związku, a nie tylko o interesach swojego okręgu? Warunki uległy zmianie. Czy obecnie jest to dobre rozwiązanie?

J.S. - To zależy, z jakiego punktu widzenia na sprawę patrzymy. Związkowe władze lokalne uważają, że dobrze jest, jeżeli ich przedstawiciele uczestniczą w pracach ZG. Jednak nie wszyscy tak uważają. Nie tylko Ryszard, ale i Tadeusz Malawski, przed zjazdem nadzwyczajnym w grudniu ub.r. proponowali, żeby cały Zarząd Główny wybierać na krajowym zjeździe. Są jednak różne okręgi, wielkie i małe, które też chcą mieć przedstawicielstwo we władzach. Dodam, że czasem i w małych okręgach dzieją się rzeczy ciekawe, np. w Okręgu Świętokrzyskim jest dom pomocy społecznej dla niewidomych, spółka związkowa KCKN, a ostatnio ZAZ dla niewidomych. Myślę, że okręg ten powinien mieć swego przedstawiciela.

R.D. - Obecnie przedstawicielstwo nic nie daje, oprócz prestiżu. ZG nie dzieli pieniędzy, a informacje można przekazywać na spotkaniach dyrektorów organizowanych co jakiś czas. Teraz można zmienić statut tak, żeby wybierać ludzi, na których może liczyć cały Związek. Obecnie przedstawiciele okręgów często na zebraniach posiedzą, podniosą rękę i to nie zawsze wiedzą, za czym głosowali. Należałoby wybierać osoby, które mają doświadczenie, dorobek, wykazują się autorytetem, który umożliwi im reprezentowanie całego Związku. I nie jest ważne, czy to będą dwie z Warszawy, jedna z Kielc i trzy z Gdańska. Osoby te powinny zaprezentować swój dorobek oraz zamierzenia w ZG. Dopiero wówczas można by wybierać.

S.K. - Czy jednak by to coś zmieniło?

R.D. - Myślę, że tak. Przede wszystkim można zmniejszyć zarząd, byłby wówczas bardziej operatywny. Gdyby do zarządu weszło więcej doświadczonych osób, można by oczekiwać lepszych rezultatów. Obecnie ciągle słyszę tylko o pani prezes i o pani dyrektor, reszty Prezydium nie widać. O pozostałych członkach Prezydium praktycznie nie wiem nic, czy zabierali głos, jak głosowali, kto był innego zdania itd.

S.K. - Ale przecież członkowie Prezydium ZG nie są przedstawicielami okręgów. Cztery osoby są wybrane na Krajowym Zjeździe i dwie przez ZG.

R.D. - Niestety, osoby te zostały wybrane w dużej mierze przypadkowo. Na tym Zjeździe była nietypowa sytuacja. Kilka osób, które mogły być wybrane, nie otrzymało absolutorium i tak się stało.

S.K. - I tu dochodzimy do kolejnego, bardzo ważnego momentu. Od dawna głoszę, że członkowie powinni wiedzieć, kto jak głosuje, co reprezentuje, co popiera, czemu się przeciwstawia. Pisałem o tym na łamach "Pochodni", "Biuletynu Informacyjnego" i na łamach

"BIT-u". "Pochodnia" powinna o tym informować. Prezydium nie powinno być traktowane jako monolit, w którym nie może być odmiennego zdania, a tymczasem niedopuszczalne jest informowanie, że ktoś miał inne zdanie.

R.D. - Bo tak jest najłatwiej.

S.K. - Najłatwiej, ale i niebezpiecznie. W ten sposób wszyscy za wszystko odpowiadają i nikt nie odpowiada za nic. Co Panowie na to?

J.S. - Jest to problem do rozważenia. Nie wiem tylko, czy jest to moment, w którym można wytyczyć jakieś kierunki. Wszystko trzeba sprawdzić w praktyce, bo to, co kiedyś dobrze funkcjonowało, teraz funkcjonować dobrze nie musi.

S.K. - Janku! Ale ta tajemniczość istnieje od początku, od powstania Związku. Nigdy nie było pokazywane, jak kto głosował, co mówił, czemu się przeciwstawił. Nie było tego i dalej nie ma.

J.S. - No, my wiemy, jakie uchwały są podejmowane, jest to do wglądu, GKR może się z tym zapoznać.

S.K. - Ale to GKR, a co z panem Iksińskim z Warszawy i Igrekowskim z Gdańska. Co oni wiedzą? A to przecież oni będą delegatami i będą wybierać.

R.D. - Rzeczywiście, prasa powinna podawać, ile głosów było za, ile przeciw i kto jak głosował w ważnych sprawach.

S.K. - Przecież może być tak, że całe Prezydium jest idealne, a jeden warchoł. Czy wyborcy nie powinni o tym wiedzieć? Kiedyś przedstawiciel jednego okręgu nie uczestniczył niemal zupełnie w pracach ZG, był tylko ze dwa razy obecny na posiedzeniach. Jego wyborcy jednak tego nie wiedzieli.

Kiedyś na łamach "Pochodni" proponowałem radykalną zmianę, a mianowicie powołanie rady programowej i małego, operatywnego zarządu. Obecnie, Zarząd Główny nie jest zarządem, a raczej właśnie radą, a jego Prezydium jest zarządem. Faktycznie chyba jest tak, że Prezydium i cały ZG chodzi na pasku.

J.S. - Na ostatnim plenum zostały powołane komisje - statutowa i programowa. Wszystkich nazwisk nie pamiętam. Mają być opublikowane w "Pochodni", ale jest prawie to samo, co było.

S.K. - To też jest jakiś paradoks, że ustępujące władze tworzą program dla nowych. Inna rzecz, że ten program chyba ma niewielkie znaczenie.

Mój wniosek na nadzwyczajnym zjeździe, żeby obrady były jawne, przepadł.

R.D. - Mówiliśmy już, że ludzie nic nie chcą, chcą mieć święty spokój.

S.K. - No tak, a Związek chyli się chyba ku upadkowi.

J.S. - Kiedy przez Związek można było prakkę kupić i odkurzacz, to się ludzie pchali.

R.D. - Pomyślałem, żeby stworzyć takie mechanizmy, że jeśli się znajdzie niewidomy, który zechce gdzieś zafunkcjonować, to żeby Związek mu pomógł. Chodzi mi o to, żeby osobom uzdolnionym pomóc zaistnieć, wyłowić je, wyeksponować, np. muzyków. Z kimś, kto chce się uczyć muzyki, pójść tam, gdzie uczą, porozmawiać z instruktorem. Pomóc niewidomym artystom, chociażby poprawić prezencję, żeby nie wyglądali, jak półtora nieszczęścia. W tym im nikt nie pomoże.

Odpowiedzią na wątpliwości, czy można jeszcze coś zrobić w naszym środowisku, może być działalność trenera Sławomira Podleśnego. Trafił on do spółdzielni niewidomych w Lublinie, kiedy działalność sportowa dogorywała. Wydawało się, że z tego marazmu się nie wygrzebiemy. Nikomu nic się nie chciało, każdy wołał po pracy położyć się na tapczanie, posłuchać radia, wychylić piwko albo coś mocniejszego.

Sławomir Podleśny w przeciągu roku potrafił skupić sporą grupę ludzi, którzy chcieli uprawiać lekkoatletykę, pływanie, grę w goolball, a przede wszystkim regularnie chodzić na treningi.

Wierzę, że jeżeli znajdzie się osoba, która potrafi rozpalić w ludziach motywację do działania, to ludzie zrobią wszystko, żeby jej nie zawieść. Wierzę, że możemy takich ludzi znaleźć w naszym środowisku. Jest jednak u części działaczy obawa o utratę funkcji, a przede wszystkim o utratę tzw. diety funkcyjnej. To bardzo skromna kwota, ale zawsze coś. Być może jest to powód, żeby nie dopuszczać młodszych osób do pracy społecznej. Na pewno i takie niechlubne przypadki mają miejsce.

S.K. - Poruszyliśmy wiele spraw. Pewnie żadnej nie ujęliśmy całościowo i nie zaproponowaliśmy rozwiązania ważnych problemów. Rozmawiać jednak o nich trzeba i poszukiwać najlepszych rozwiązań. Nikt za nas tego nie robi.

Dziękuję za rozmowę.

Stanisław Kotowski

aaa

3. Jarosław Gniadkowski - Wolontariusze słabowidzącym

Do mojego biura przyszedł młody człowiek, Piotr. Spytał o problemy osób niewidomych i słabowidzących. Wyjawił, że chciałby zorganizować z wolontariuszami z całej Europy akcję miejską. Będą mieli w Warszawie konferencję na 25-lecie europejskiego wolontariatu i w jej ramach chcieliby coś zrobić właśnie dla niewidomych. Rozmawialiśmy ze dwie godziny. Przedstawiłem kilka propozycji.

Po tygodniu pan Piotr przyszedł ponownie i spytał, czy dobry jest pomysł z naklejaniem odblaskowych pasów na pierwszych i ostatnich stopniach schodów Dworca Centralnego w Warszawie. Odpowiedziałem, że jak najbardziej i że popieramy takie działania.

Następnie wolontariusze spyтали o szczegóły inż. Michała Czerniaka ze Stołecznej Grupy "Widziane z chodnika", która zajmuje się likwidacją barier architektonicznych. Znaleźli sponsora i producenta taśm odblaskowych, nauczyli się je przyklejać, przeprowadzili próby, uzyskali zgodę właścicieli Dworca Centralnego.

Z zadowoleniem stwierdzam, że Centrum Wolontariatu przygotowało i przeprowadziło tę akcję profesjonalnie. W dniu 6 października br. stopnie Dworca Centralnego zostały obklejone. Praca przebiegła bardzo sprawnie i w miłej atmosferze.

Europejscy wolontariusze to bardzo entuzjastyczni ludzie. Cieszyli się jak dzieci z tego, że robią coś, co ma sens, a mnie radował ich entuzjazm, oklaski dla samych siebie jako wyraz zadowolenia z działania.

Po zakończeniu zaprosili mnie na swoją galę, w czasie której wręczali zasłużonym członkom wyróżnienia. Mnie poprosili o wyjaśnienie celowości naklejania tych kontrastowych pasów. Dzięki koleżankom z działu rehabilitacji w ZG PZN otrzymałem zdjęcia imitujące sposób widzenia przestrzeni przy różnych defektach wzroku wraz ze zdjęciami tych samych obiektów widzianymi normalnie. Umożliwiło to lepsze zrozumienie problemów osób słabowidzących.

Będąc na Dworcu, czułem duże zadowolenie. Cieszył mnie fakt, że możemy liczyć na zrozumienie i faktyczną pomoc osób zdrowych. To było bardzo miłe, a Dworzec Centralny jest teraz bardziej przyjazny osobom słabowidzącym.

aaa

4. Edwin Kowalik, artysta, mąż i ojciec (cz. 1)

Edwin Kowalik był wybitnym niewidomym pianistą. Jego największym sukcesem artystycznym był udział w finale V Konkursu Chopinowskiego w 1955 r. Krótką notkę biograficzną wirtuoza zamieścił "Biuletyn Informacyjny Trakt" w numerze 6(25)/2007. Czytelnicy "BIT-u" wiedzą więc, że Edwin Kowalik był pianistą, kompozytorem i poetą. Wiedzą też o jego sukcesach artystycznych i zawodowych. Obecnie, z pewnością, chętnie poznają go, jako człowieka, męża i ojca.

W tym przekonaniu uzgodniłem z Panią Danutą Kowalik, że odpowie na kilka pytań dotyczących wspólnego życia. Przygotowałem pytania i okazało się, że będzie to bardzo interesujące opowiadanie. Już na pierwsze pytanie otrzymałem odpowiedź, która stanowi całość i może być opublikowana bez czekania na pozostałe odpowiedzi.

Przedstawiam więc Państwu pierwszy odcinek opowiadania żony niewidomego artysty.

Z Danutą Kowalik rozmawia Stanisław Kotowski.

S.K. - Proszę powiedzieć, gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach poznała Pani przyszłego męża?

Danuta Kowalik

Na postawione mi pytanie: "Gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach poznałam przyszłego męża", nie potrafię odpowiedzieć jednoznacznie. Zaczę więc od zamierzonych czasów.

W okresie powojennym chodziłam w Łodzi do szkoły, w której pojawiła się niewidoma dziewczynka. Wywołało to wśród uczennic (jako że szkoła była żeńska) sensację i ciekawość, ale wzbudziło też autentyczne zainteresowanie problemami wiążącymi się z brakiem wzroku i chęć ułatwienia nauki i życia codziennego niewidomym rówieśnikom.

Nową koleżanką zajęły się uczennice z jej klasy, a pozostałe chętne dziewczynki (do których i ja należałam), przy pomocy naszych naprawdę świątłych i wspaniałych nauczycieli, nawiązały serdeczną współpracę z mieszczącym się w pobliżu naszej szkoły internatem dla niewidomych dzieci. I tak rozpoczęła się moja znajomość ze środowiskiem niewidomych.

Edwina Kowalika zobaczyłam po raz pierwszy na akademii, którą uświetnił występem w podziękowaniu naszej szkole za przyjaźń i pomoc okazywaną jego młodszym koleżankom i kolegom.

Nie miałam z nim wtedy żadnego osobistego kontaktu, nawet nie zapamiętałam jego nazwiska. Pamiętam tylko, że był od nas starszy, a jego gra - w porównaniu z prezentowanymi zazwyczaj na akademiach popisami muzycznymi - była poruszająca i w pełni profesjonalna.

Z niewidomą koleżanką z równoległej klasy znałyśmy się, ale nie byłyśmy żyte w szkolnych czasach. Tak się jednak złożyło, że po maturze tylko my dwie z całej szkoły zdałyśmy egzaminy (wprawdzie na różne wydziały) i zostałyśmy przyjęte na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. W tym pięknym, ale nieznanym nam mieście, zbliżyłyśmy się bardzo. Mieszkałyśmy przez trzy lata w domu akademickim, w jednym pokoju.

W okresie naszych studiów przyjechał na koncert do krakowskiej filharmonii Edwin. Towarzyszył mu przyjaciel. Oczywiście byłyśmy na tym koncercie, potem w jakimś większym gronie na kolacji. Następnego dnia zwiedzaliśmy Kraków, a ponieważ posiadałam uprawnienia przewodnika po tym mieście i tym razem starałam się spełnić jak najlepiej to zadanie.

W czasie tego spotkania dowiedziałam się o osiągnięciach Edwina Kowalika, o niedawno uzyskanej nagrodzie na konkursie w Bukareszcie i zakwalifikowaniu go do polskiej ekipy pianistów na V Międzynarodowy Konkurs Chopinowski.

Po trzech latach wyjechałam do Warszawy, by kontynuować studia. Tu również udało mi się nawiązać kontakty ze środowiskiem niewidomych.

W lutym 1955 r. odbywał się V Konkurs Chopinowski - wspaniały, niezwykle dla nas, wówczas młodych ludzi. Leciutkie uchylenie słynnej "żelaznej kurtyny" umożliwiło przyjazd do Warszawy uczestników i jurorów z różnych zakazanych dotąd stron świata. Była też jako gość honorowy królowa belgijska, a wszystko to odbywało się w świeżo odbudowanej z wojennych ruin Filharmonii Narodowej.

Kupno biletów dla zwykłego śmiertelnika nie było łatwe, by nie powiedzieć nieosiągalne, szczególnie na dalsze etapy. Zdobyłam się na odwagę i zwróciłam się do Edwina o pomoc, powołując się na wspólnych znajomych i na tamto krakowskie spotkanie. Dostałam bilety na dwa koncerty.

Rok po konkursie Edwin przeniósł się do Warszawy, ja kończyłam studia. Nie pamiętam, w jaki sposób nawiązaliśmy kontakt. Zaczęliśmy się spotykać, trochę mu czytałam, trochę dyktowałam nuty, ale moje umiejętności w tym zakresie nie były duże. Chodziliśmy do teatru, na wielokilometrowe piesze spacerunki, bo Edwin chciał schudnąć, rozmawialiśmy o sztuce, polityce - jako że był to czas październikowych zawirowań i przemian - o życiu.

No i pobraliśmy się, dochowaliśmy się dwojga dzieci, czwórki wnuków i przeżyliśmy razem prawie czterdzieści lat.

aaa

5. To i owo

1) Niewidomi odzyskają wzrok

Naukowcom udało się częściowo przywrócić wzrok sześciu niewidomym. Uczni chcą teraz przeprowadzić eksperymenty na szerszą skalę. System, dzięki któremu niewidomi odzyskali wzrok, składa się z kamery przymocowanej do okularów. Kamera przekazuje obraz o rozdzielczości 16 pikseli do procesora noszonego na pasku. Stamtąd biegnie on do umieszczonego w głowie implantu, który rzutuje obraz na siatkówkę. To zadziwiające, jak wiele osiągnęliśmy dzięki 16 pikselom - mówi profesor Mark Humayun z Doheny Eye Institute na University of Southern California.

Dzięki symulacjom wiedzieliśmy, że 16 pikseli pozwoli jedynie na rozróżnienie jasności od ciemności i, być może, niektórych odcieni szarości. Całkowicie się myliliśmy. Obecnie trwają prace nad zwiększeniem rozdzielczości do 60 pikseli i takiego zmniejszenia implantu, by można go było wszczepić w powiekę. Dzięki temu czas potrzebny do założenia systemu uległby skróceniu z 8 godzin do 90 minut, a koszt operacji spadłby do około 87 000 złotych. Uczni przypuszczają, że do całkowitego odzyskania wzroku, potrzebna jest rozdzielczość około 10 000 pikseli. Jednak takie szacunki przeprowadzono zanim jeszcze okazało się, że 16 pikseli sprawuje się lepiej, niż przypuszczano. Profesor Humayun mówi, że jego system nie wszystkim się przyda. Pomoże on osobom, które niegdyś widziały, a ich nerwy wzrokowe muszą być nienaruszone. Podobno uczestnictwem w testach zainteresowany był Stevie Wonder. Jednak jako osoba, która

utraciła wzrok we wczesnym dzieciństwie, nie zakwalifikował się do pierwszej fazy eksperymentów.

Źródło: Vnunet

2) Niewidome modelki

Na peryferiach Ahmadabadu odbył się pokaz mody z udziałem ponad 30 niewidomych modelek. Organizatorzy chcieli w ten sposób obalić stereotypy związane z postrzeganiem osób niepełnosprawnych. Modelki były odziane w tradycyjne hinduskie sari. Po wybiegu maszerowały bez asysty. Dziewczyny ubierały się i malowały samodzielnie. Nietypowy pokaz mody zgromadził blisko dwustuosobową publikę. W Indiach jest około 22 mln osób niepełnosprawnych. Ich prawa są często ograniczane. Mogą wykonywać poślednie prace, nie mają dostępu do ciekawych i lukratywnych przedsięwzięć. D tłumaczy Mukta Dagli z Pragma Chakshu Sanstha, lokalnej organizacji charytatywnej, działającej na rzecz niewidomych. Do występu modelki przygotowywały się przez tydzień, ćwiczyły pod okiem choreografa odpowiedni chód. Szkolono je także w zakresie dbania o wygląd.

Źródło: SAWF News

3) Deja vu to nie tylko wzrok

Niewidomy mężczyzna, który doświadcza deja vu. Brzmi nieprawdopodobnie, a jednak... Pierwsze tego typu studium przypadku zrewolucjonizowało teorię opisywanego zjawiska. Do tej pory uważano, że obrazy z jednego oka docierają do mózgu z minimalnym opóźnieniem (liczonym w mikrosekundach). Stąd wrażenie stykania się z czymś po raz drugi.

Naukowcy z University of Leeds po raz pierwszy opisali jednak przypadek niewidomego mężczyzny, który doświadczał deja vu za pośrednictwem węchu, słuchu i dotyku. Wymieniony wyżej uniwersytet jest światowym liderem w zakresie badań nad deja vu. To tutaj zajmowano się np. chronicznym deja vu, kiedy dana osoba bez przerwy ma wrażenie, że "już tu kiedyś była".

Na łamach pisma Brain and Cognition Akira O'Connor i Chris Moulin opisali, w jaki sposób codzienne doświadczenia wywoływały deja vu u niewidomego mężczyzny. Pewien fragment muzyki wiązał się z odsuwaniem zamka błyskawicznego, a trzymanie talerza w stołówce uczelnianej - przypominało urywek rozmowy. W literaturze naukowej po raz pierwszy odnotowano takie zjawisko.

To bardzo pomocne, ponieważ opis konkretnego przypadku przeczy teorii odwołującej się do opóźnienia przewodzenia obrazu deja vu - mówi O'Connor. Chcemy także zebrać większą grupę niewidomych i dokładniej wszystko zbadać, ponieważ nie mamy powodów, by przypuszczać, że doświadczenia naszego pierwszego "obiektu" są nienormalne lub różnią się od doświadczeń innych ociemniałych.

O'Connor przyznaje, że osoby doświadczające deja vu mają wrażenie niewytłumaczalności tego zjawiska. I ponieważ jest ono tak subiektywne, psychologia, dążąc do obiektywizmu, unikała podjęcia tego tematu. Skoro jednak psychologom udało się wyjaśnić zjawisko określane mianem "mam to na końcu języka", ale nie umiem sobie za żadne skarby przypomnieć", można uczynić to samo w odniesieniu do deja vu.

O'Connor ma swoją własną teorię, która zostanie ostatecznie potwierdzona lub obalona w przyszłym roku. Chce przetestować eksperymentalne wywoływanie deja vu z wykorzystaniem hipnozy. Uważamy, że deja vu powstaje, gdy zostanie zakłócona praca obszaru mózgu zarządzającego uczuciem znajomości.

W pierwszym eksperymencie studentów proszono o zapamiętanie zestawu słów. Następnie podczas hipnozy sugerowano, że mają one zostać zapomniane. Po przebudzeniu, badanym

ponownie pokazywano te same wyrazy, aby wywołać wrażenie znajomości. Około połowa studentów twierdziła, że wytworzyło się u nich uczucie podobne do deja vu, a połowa z tych 50 proc. twierdziła, iż to z pewnością deja vu. Marzeniem O'Connora jest uchwycenie, np. podczas badania MRI, spontanicznie powstającego deja vu.

Źródło: EurekAlert

4) Niewidomi to mistrzowie mnemotechniki

Neurobiolog Ehud Zohary z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie stwierdził, że niewidomi często posługują się pamięcią zastępującą im wzrok, dlatego stają się mistrzami mnemotechniki. Świat jawi im się jako sekwencja zdarzeń. Wiele obiektów jest nierozróżnialnych, ponieważ jedynym oznaczeniem są dostępne tylko dla widzących etykiety. Aby się wśród nich nie zagubić i wybrać ulubioną galaretkę, ociemniali muszą ułożyć przedmioty według własnych kryteriów. Mentalne metki (mental tag) pozwalają wyszukać np. kaszkę poziomkową jako czwarte opakowanie od prawej. Stałe uciekanie się do strategii pamięciowych powinno być prostą drogą do mistrzostwa. Żeby sprawdzić swoją hipotezę, naukowcy zebrali grupę 19 osób niewidomych od urodzenia i równoliczną grupę widzących. W pierwszej próbie wszystkim odczytano listę 20 słów. Zadanie badanych polegało na powtórzeniu ich. W drugiej próbie nie wystarczyło samo zapamiętanie wyrazów, ponieważ trzeba je było odtworzyć w kolejności odczytywania. Niewidomi zapamiętywali o 20-35 proc. więcej słów od widzących. Co jednak ważniejsze, zapamiętywali niemal dwukrotnie więcej wyrazów we właściwej kolejności (Current Biology). Normalnie od 20 do 30 proc. mózgu odpowiada za widzenie. Jeśli ktoś jest od urodzenia niewidomy, do kory wzrokowej nie dochodzą z zewnątrz żadne sygnały. Wykazaliśmy, że ociemniali używają tych rejonów do czegoś innego, np. do realizacji funkcji pamięciowych i językowych - wyjaśnia Zohary.

Źródło: Live Science

5) Latający szpital okulistyczny

Jedyny latający szpital okulistyczny na świecie przebywał na 2-tygodniowej misji w Indiach. To kraj zamieszkiwany przez najliczniejszą grupę ociemniałych. Siedemdziesiąt pięć procent spośród 12 mln niewidomych cierpi na ślepotę, której można było zapobiec. Niestety, na sto tysięcy ludzi przypada tam tylko jeden chirurg okulista. Personel skrzydlatej lecznicy przeprowadził darmowe operacje, a także przeszkolił miejscowych lekarzy, techników i pielęgniarki.

Władze Indii zapowiadają, że uporają się z problemem, obniżając liczbę niewidomych o 30 proc. do 2015 roku, czyli na 5 lat przed upłynięciem ostatecznego terminu wyznaczonego przez Światową Organizację Zdrowia (WHO). Orbis jest międzynarodową organizacją non profit z siedzibą w Nowym Jorku, która przeciwdziała ślepotcie w krajach rozwijających się. Zaadaptowany do celów medycznych McDonnell Douglas DC-10 pełni swą służbę już od 25 lat. Na jego pokładzie leczono ponad 4 mln ludzi z 80 krajów świata. Utworzono sale operacyjne, poczekalnię dla pacjentów, pokój konsultacyjny, salę treningową i pomieszczenia gospodarcze. Na obszarach wiejskich Indii mieszka 80 procent niewidomych z tego kraju. Władze chcą zwiększyć społeczną świadomość istnienia problemu, dlatego zaprosiły pracowników Orbisu. W Indiach co cztery minuty traci wzrok jedno dziecko, można temu zapobiec - opowiada dyrektor latającego szpitala, Drew Boshell. Nie widzi nieco ponad 1,1 proc. hinduskiej populacji. Główną przyczyną utraty wzroku jest zaćma.

Źródło: Yahoo!

6) Gratulujemy

W dniu 9 października br. na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Magdalena Muszalska obroniła pracę doktorską z psychologii.

Pani Magda jest osobą prawie całkowicie niewidomą. Ponadto po wypadku drogowym, jest niepełnosprawna ruchowo. Jest pierwszą osobą niepełnosprawną, która doktoryzowała się na tej uczelni i to z wyróżnieniem.

Warto wiedzieć, że temat pracy nie należy do tuzinkowych. Brzmi on: "Cechy osobowości lekarzy, a stosowane przez nich wzorce zachowań i przeżyć w pracy, stan zdrowia psychicznego i poziom wypalenia zawodowego".

Pani Magda przebadła 518 lekarzy rodzinnych, chirurgów, psychiatrów, anestezjologów, radiologów, stomatologów oraz lekarzy medycyny paliatywnej.

Uważamy, że jest to wielki sukces naszej koleżanki. Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów naukowych oraz dużo zadowolenia w życiu osobistym.

Redakcja

7) Istota demokracji

W dniu 31 sierpnia br., w programie I Polskiego Radia, prezydent RP Lech Kaczyński powiedział: "Istotą demokracji jest walka o władzę. Nie ma demokracji bez walki o władzę". (cytat z pamięci)

Wybory są finałem walki o władzę. Przed wyborami toczy się ona: w parlamencie, w prasie, w radiu i w telewizji, na konferencjach prasowych, wiecach i innych zgromadzeniach, na plakatach. Czasami walka ta jest kulturalna, czasami ostra, a czasami wręcz wulgarna. No i z walki tej wyłania się parlament, który powołuje rząd.

Tak jest w kraju. A w PZN-ie? Zbliża się Krajowy Zjazd Delegatów PZN. Warto więc zastanowić się, czym kierować się będą nasi delegaci, skąd czerpać wiedzę o kandydatkach do władz, gdzie prezentować swoje programy, jakie stawiają przed sobą cele?

Nie wystarczy propaganda szeptana, nie wystarczą ustalenia osób znaczących w okręgach, wytypowanie kandydatów. Może warto by zastanawiać się również nad programami i nad tym, co poszczególne osoby chcą realizować, a nie tylko: "tego skreślamy", "za tym głosujemy". I o tym trzeba myśleć przed Zjazdem, a nie dopiero na sali obrad?

8) Cyrk w "Pochodni"

W numerze nr 10(29)/07 naszego miesięcznika pisaliśmy sporo o polityce informacyjnej władz PZN-u. Pisał o tym Stary Kocur i Grażyna Wojtkiewicz. My dodamy tylko, iż dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, że z udziału w pracach kolegium redakcyjnego "Pochodni" zrezygnowali wszyscy jego członkowie. Piotr Stanisław Król złożył rezygnację na znak protestu przeciwko cenzurze w "Pochodni" (rezygnacja nie została przyjęta), a pozostali Monika Cieniewska, Joanna Rose-Dzieduszycka i Jacek Frentzel - na znak protestu przeciwko zamieszczaniu w tym miesięczniku nieprawomyślnych publikacji. Poszukiwanie nowego redaktora naczelnego, jak dotąd, nie przyniosło pozytywnego rezultatu. O ile nam wiadomo, proponowano to stanowisko kilku osobom. Wszystkie odmówiły.

9) Postępy audiodeskrypcji

W numerze 12(19)/06 "BIT-u" informowaliśmy o białostockiej inicjatywie wprowadzenia ułatwień odbioru filmów przez niewidomych. Obecnie z przyjemnością informujemy, że inicjatywa ta rozszerza się na inne miasta.

Przypominamy, że pierwszy w Polsce premierowy pokaz filmu z audiodeskrypcją - ("Statyści") odbył się w Białymstoku, w listopadzie ubiegłego roku. W mieście tym odbyły się już cztery takie pokazy. Podobne pokazy zorganizowano też m.in. w Poznaniu, Łodzi i Elblągu. Osoby niewidome mogą również na stronach telewizji interaktywnej i TVP zapoznać się z odcinkami serialu "Ranczo", przygotowanymi w wersji dla niewidomych i niedowidzących.

W takiej wersji "Świadek koronny" pokazany został w Gdyni, w ramach 32. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych.

Białostocka inicjatywa zyskuje zatem coraz szersze uznanie twórców i dystrybutorów filmów. I bardzo dobrze. Skorzystają na tym niewidomi i słabowidzący.

Źródło: <http://wiadomosci.onet.pl>

10) Internetowy poradnik dla niepełnosprawnych

Stowarzyszenie na Rzecz Niepełnosprawnych SPES publikuje na stronie <http://www.spes.org.pl> poradnik o uprawnieniach osób niepełnosprawnych.

Jest on stale aktualizowany i systematycznie rozbudowywany.

(Adres poradnika:

<http://www.spes.org.pl/?module=tresc&id=163>)

Grzegorz Sikora

11) Psychologowie w okręgu

Informuję, że w Okręgu Mazowieckim zwiększyliśmy zakres świadczonej pomocy psychologicznej. Ze specjalistą będzie się można spotykać:

* w środy - w godz. od 13.30 do 15.30,

* w czwartki - w godz. od 14.00 do 17.00,

* w soboty - w godz. od 10.00 do 15.00.

Tutaj mogą znaleźć pomoc osoby, które: mają kłopoty w rodzinie, nie potrafią porozumieć się z żoną, mężem, dziećmi, mają problemy wychowawcze z dziećmi, czują się nie rozumiane i samotne, podejrzewają, że mają problem z piciem alkoholu lub cierpią z powodu nadużywania alkoholu przez bliską osobę, mają poczucie, że znalazły się w sytuacji bez wyjścia, straciły wzrok i nie radzą sobie w nowej sytuacji, nie wiedzą jaki zawód wybrać lub zmienić (doradztwo zawodowe).

Przyjęcia w lokalu Okręgu Mazowieckiego PZN, W-wa, ul. Jasna 22, pok. 107.

Zapisy w biurze Okręgu Mazowieckiego PZN od poniedziałku do piątku w godz. od 8.00 do 15.00

Tel. (0-22) 827 21 30

Serdecznie zapraszam.

Jarosław Gniadkowski

Przewodniczący Okręgu Mazowieckiego

12) Wspaniała usługa

Biblioteka Centralna PZN uruchomiła serwis wypożyczeń on-line - internetową usługę, przeznaczoną dla czytelników zapisanych do działów książki mówionej i/lub cyfrowej BC, posiadających aktualne orzeczenie o stopniu niepełnosprawności (lub grupie inwalidzkiej) ze względu na uszkodzenie wzroku.

Serwis udostępnia oferowane w BC cyfrowe książki mówione w dedykowanych niewidomym standardzie DAISY oraz formacie odtwarzacza NPN-Czytak. Więcej szczegółów na stronie serwisu wypożyczeń on-line pod adresem:

<http://wypozycz.biblioteka-pzn.org.pl>
Pozdrawiam i zapraszam na stronę serwisu.

Grzegorz Złotowicz

13) Komórkowy rozkład jazdy

Rozkład jazdy autobusów i trolejbusów mogą wgrać do swoich telefonów komórkowych mieszkańcy Tychów. Jest to możliwe za pomocą specjalnego programu Ginger. Dodatkowym atutem tego rozwiązania w Tychach jest opcja udźwiękowania rozkładu jazdy, dzięki czemu mogą z niego korzystać osoby niedowidzące i niewidome. Telefon, który "czyta" rozkład, musi mieć syntezator mowy. Tychy są trzecim miastem w Polsce, po Poznaniu i Białymstoku, które zaproponowało swoim mieszkańcom opcję rozkładu jazdy w telefonach komórkowych, a jedynym, które wprowadziło wersję dla niewidomych.

Krzysztof Wostal

14) Źle dzieje się w Okręgu Mazowieckim

W numerze 9(28)/07 "BIT-u" informowaliśmy, że Prezydium ZG PZN zawiesiło całe Prezydium Zarządu Mazowieckiego Okręgu PZN i powołało Prezydium tymczasowe. Teraz informujemy, że Główna Komisja Rewizyjna zawiesiła Komisję Rewizyjną Mazowieckiego Okręgu PZN.

Jak Państwo pamiętają, w okręgu tym ciągle zmieniają się dyrektorzy. Trudno doliczyć się, ilu ich było w ostatniej kadencji. Od czasu poprzedniej informacji kolejna dyrektor złożyła rezygnację i powołana została następna osoba.

Jeden z poprzednich dyrektorów zawiadomił prokuraturę o poważnych nieprawidłowościach finansowych w tym okręgu. Prowadzony jest audyt. O ile nam wiadomo, są poważne braki dokumentacji finansowej i innej.

Jak się wydaje, okręg ten, własnymi siłami, nie wyjdzie z kryzysu. Potrzebna jest wydatna pomoc Zarządu Głównego. I, naszym zdaniem, nie jest tak, że Zarząd Główny nie jest odpowiedzialny za to, co dzieje się w okręgach. To prawda, że okręgi mają osobowość prawną. Ale prawdą też jest, że PZN jest jednym związkiem, a nie luźną federacją.

15) Czy to prawda?

Czy prawdą jest, że straty ZNiW-u przekroczyły 1 milion złotych?

Czy prawdą jest, że straty "Print 6" przekroczyły 500 tysięcy złotych?

Czy prawdą jest, że spółki te mają być połączone?

Czy prawdą jest, że połączenie tych spółek ma na celu stworzenie możliwości poręczenia (nieruchomością spółki "Print 6") kredytów na wirtualne usługi, które planuje ZNiW?

Takie pogłoski można usłyszeć. Nie wiemy, czy są to plotki, czy fakty.

Uważamy, że władze Związku powinny sprawę tę wyjaśnić, potwierdzić lub zaprzeczyć, bo delegaci na Krajowy Zjazd Delegatów PZN powinni wiedzieć, czy jest to prawda.

aaa

6. Andrzej Roch Żakowski - Koncert charytatywny "Dotknąć Jazzu"

Spotkanie, przypadające w jubileusz otrzymania przez Towarzystwo Pomocy Głuchoniewidomym Międzynarodowej Nagrody im. F. D. Roosevelta za osiągnięcia w

dziedzinie pomocy niepełnosprawnym, odbyło się w dniu 19 września br. Poprowadził je znany dziennikarz muzyczny radiowej "Dwójki" - Marcin Majchrowski. Impreza przebiegała w dwóch etapach: wprowadzającym do problematyki osób głuchoniewidomych oraz artystycznym.

Rozpoczęło ją krótkie wystąpienie Grzegorza Kozłowskiego - przewodniczącego TPG, który omówił trudności z dotarciem do wszystkich osób głuchoniewidomych. Przewodniczący TPG zwrócił ponadto uwagę na potrzebę współpracy różnych środowisk w celu niesienia trwałej, kompleksowej pomocy tym osobom.

Jednym z głównych punktów wieczoru było uroczyste przekazanie dotacji w wysokości 89 694 dolarów na rzecz Partnerstwa dla Głuchoniewidomych. Przekazali ją przedstawiciele koncernu LG Philips w Polsce - Jeffa Yeu oraz Kevina Kima. Jak zapowiedzieli, odbierający symboliczny czek, Agnieszka Naumiuk oraz Andrzej Jonas, uzyskane fundusze pozwolą na wyposażenie ok. 200 osób (głównie z Mazowsza) w niezbędny sprzęt rehabilitacyjny i nowoczesne aparaty słuchowe.

Część artystyczną spotkania rozpoczęło wystąpienie uznanego w kraju i za granicą artysty rzeźbiarza, absolwenta Wydziału Rzeźby warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych - Ryszarda Stryjeckiego. Artysta w sposób niezwykle interesujący przedstawił temat twórczości osób pozbawionych jednocześnie wzroku i słuchu. Zwrócił uwagę na coroczne (od 1990 r.) plenery artystyczne dla osób głuchoniewidomych, odbywające się w Centrum Polskiej Rzeźby w Orońsku k. Radomia oraz terapeutyczne znaczenie organizowanych przez TPG warsztatów rzeźbiarskich.

Równie ciekawie i wyczerpująco zaprezentował się kolejny z zaproszonych gości, znany poeta, powieściopisarz i prozaik, autor przełożonej na 33 języki bestsellerowej powieści "Szczer" - Andrzej Zaniewski. Krytyk literacki, w kilkuminutowej, treściwej wypowiedzi przybliżył charakter poetyckiej twórczości osób niepełnosprawnych. Jak podkreślił Zaniewski, twórczość ta nawet w najmniejszym szczególe nie odbiega pod względem poziomu i dojrzałości od twórczości prezentowanej przez poetów pełnosprawnych. Obecni na spotkaniu mogli się o tym przekonać.

Wystąpienie Andrzeja Zaniewskiego stało się doskonałym wprowadzeniem do prezentacji wybranych utworów głuchoniewidomych poetów. Interpretację i oprawę recytatorską poezji przygotowali wybitni reprezentanci młodego pokolenia aktorów polskich - Aleksandra Nieśpielak oraz Marcin Bosak. W doskonałym wykonaniu artystów można było usłyszeć utwory poetów z grupy literackiej ŻAR - Krystyny Łagowskiej, Jana Polkowskiego i Andrzeja Rocha Żakowskiego (twórcy grupy). Prezentowana poezja z pewnością wzruszyła gości koncertu, dostarczając im wielu niezapomnianych wrażeń.

Następnie odbył się występ, nagrodzonego Fryderykiem 94 za najlepszą płytę jazzową - Tria Andrzeja Jagodzińskiego. Występ poprzedził Marcin Majchrowski, który zaprezentował krótką historię zespołu. W wykonaniu światowej sławy artysty muzyka - Andrzeja Jagodzińskiego, uczestnicy wysłuchali wspaniałych nowatorskich interpretacji wielu utworów Fryderyka Chopina. Tą uczcą dla ucha zakończyło się spotkanie w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina.

Podziękowania, w postaci rzeźb Małgorzaty Jałowieckiej, artystom oraz Marcinowi Majchrowskiemu, przekazał Tomasz Wojakowski, pomysłodawca i organizator koncertu.

7. Forum Czytelników

(Zgodnie z przyjętą zasadą, nie komentujemy wypowiedzi naszych Czytelników.)

Z. L. - We wrześniowym numerze "BIT-u" podobało mi się kilka pozycji. Ciekawe jest motto tego numeru i dobrze zastosowane. Interesujące są rubryki: "To i owo" oraz "Z dyskusyjnej listy". Lubię, gdy w czasopismach znajduję konkrety, a nie teoretyzowanie. Tak samo, wiele konkretów zawierają: "Rozmowa z przedstawicielami Głównej Komisji Rewizyjnej", informacja Grażyny Wojtkiewicz dotycząca jej rezygnacji ze stanowiska naczelnego redaktora "Pochodni" oraz rozważania Starego Kocura.

Uważam, że jest to bardzo dobry numer.

Nie wszystko jednak mi się podobało. Przede wszystkim, nie do przyjęcia jest artykuł Bogusława Witka pt. "Jaka jest przyszłość Polskiego Związku Niewidomych?". Nikt nie ma prawa w ten sposób pisać o ludziach starych. Im należy się szacunek, pomoc, godne miejsce w Związku. To, co zaprezentował autor jest krzywdzące, upokarzające i niesprawiedliwe. Świadczy o lekceważeniu ludzi, którzy niejednokrotnie całe życie poświęcili dla PZN-u i dla niewidomych.

Uważam, że takich artykułów nie należy drukować, a jeżeli już są publikowane, należy opatrzyć je odpowiednim komentarzem. Redakcja tego nie zrobiła. Wprawdzie jest komentarz redakcji, ale nie odnosi się do stwierdzeń dotyczących ludzi starych. Uważam, że tak nie można.

Chcę jeszcze wyrazić opinię o nagrodzonym Atlasie Europy. Nie chodzi mi tu o publikację na ten temat, lecz o same mapy i atlasy dla niewidomych.

Uważam, że są one zbyt trudne, zbyt przeładowane, mało czytelne i nieporęczne. Może jeszcze w szkole da się je wykorzystać. Dorośli niewidomi jednak nie mają takich możliwości. Atlasy są wielkie, mają załączniki - i gdzie to wszystko przechowywać? Myślę, że lepsze byłyby pojedyncze mapy. No i koniecznie takie mapy, które zawierałyby raczej zbyt mało szczegółów niż zbyt dużo. Obecne odstręczają od zagłądania do nich.

A. J. - Powiem, że co nieco można dowiedzieć się z Waszego miesięcznika. Nie tak jednak wyobrażam sobie czasopismo dla niewidomych.

Powinno być w nim więcej humoru, więcej życia, więcej normalności. Nie można ciągle czytać o niewidomych i słabowidzących, o słabowidzących i niewidomych, o PZN i działaczach i tak bez końca.

Pomyślcie o ciekawszych rubrykach, np.: "Smacznie i tanio", "Dieta na każdy wiek", "Z życia gwiazd filmowych", "Opinie czytelników na temat seriali telewizyjnych", "Ciekawostki sportowe". To z pewnością nas zainteresuje.

aaa

8. Beata Kawecka - Widziane z boku - W PZN bez zmian

Jak wiemy, za kilka miesięcy odbędzie się Krajowy Zjazd Delegatów PZN. Normalna rzecz, tak ma być i tak będzie. Czy jednak wszystko jest tu normalne?

Powołane zostały przedzjazdowe komisje - programowa i statutowa. Ta pierwsza, najprawdopodobniej niewiele wniesie. Ta druga, pewnie zaproponuje kilka lub kilkanaście kosmetycznych zmian statutu i statut zostanie setny raz zmieniony. Wszystko to jednak, jak się wydaje, nie będzie miało istotnego znaczenia dla funkcjonowania PZN-u, jego atrakcyjności i

przyszłości. PZN przeżywa poważny kryzys i wymaga wielkiego wysiłku intelektualnego i moralnego, a także odwagi, żeby go z tego kryzysu wyprowadzić. Obawiam się, że komisja programowa zdobędzie się na odwagę i zada sobie trud wypracowania nowych celów działania oraz sposobów ich osiągnięcia. Kosmetyka zaś urodę poprawia, ale zdrowia i siły nie przysparza.

Zaczęło się też coś, co będzie miało znaczenie. Otóż zaczęły się uzgodnienia kandydatur, poszukiwanie poparcia, dyskredytowanie osób aktualnie pełniących wysokie funkcje w Związku oraz tych, które potencjalnie mogłyby funkcje takie pełnić. Znowu rozgrzewają się druty telefoniczne, rozpoczęły się "przyjacielskie wizyty" działaczy w "zaprzyjaźnionych" okręgach, spotkania, kadzenie, uzgadnianie, zawieranie porozumień. Niewielu przy tym kieruje się dobrem Związku, a co ważniejsze, dobrem niewidomych. I nie jest to nic nowego. Czy jednak jest to prawidłowe, dobre, czy prowadzi do dobrych wyborów? I czy zawsze była tak trudna sytuacja, jak obecnie? W tym miejscu wyjaśniam, że chodzi mi o utratę przez Związek popularności, atrakcyjności i systematyczne tracenie członków. Finansowy kryzys był natomiast znacznie większy w roku 1998 i paru następnych. Wówczas jednak znaleźli się ludzie, którzy kryzys ten pokonali. Czy teraz też się znajdują?

Nie mogę dać pozytywnych odpowiedzi na te pytania. Podjazdowe działania nie gwarantują dobrych wyborów i to tym bardziej, że nikt albo prawie nikt, nie mówi o kryzysie PZN-u, o sposobach przezwyciężenia kryzysu, o programie. Całość tych "przygotowań" ogranicza się do rozgrywek personalnych, o których członkowie Związku nic nie wiedzą, nie rozumieją ich i - o dziwo - nawet nie chcą wiedzieć. Niczego dobrego to nie wróży. Zarząd Główny zostanie wybrany, Główna Komisja Rewizyjna również. Ale nic to nie zmieni. W skład tych władz wejdą osoby przypadkowe lub takie, których główną "zaletą" jest spolegliwość w stosunku do prezesów i dyrektorów.

Smutne to, ale w ten sposób powołane władze, nie będą zdolne do wypracowania i zrealizowania programu przezwyciężenia kryzysu. Będą po prostu uważały, że kryzysu nie ma, że wszystko jest w najlepszym porządku, że władze są idealne i zrobiłyby dużo więcej, gdyby różne warchoły im nie przeszkadzały. Dodam, że najczęściej warchołami tymi są osoby, które widzą kryzys, biją na alarm i starają się proponować sposoby jego przezwyciężenia.

aaa

9. Z dyskusyjnej listy - Rehabilitacja

Andrzej - Moim zdaniem, nie zawsze ten jest dobrze zrehabilitowany, kto samodzielnie chodzi. Najważniejsze jest zaakceptowanie niepełnosprawności i świadomość tego, że są czasem rzeczy nie do przeskoczenia, a nawet osoba pełnosprawna nie może się obyć bez pomocy drugiego człowieka.

Jolanta - Zgadzam się z Andrzejem, że trzeba mieć świadomość swoich możliwości i ograniczeń. Z akceptacją to już inna sprawa. Ja nie akceptuję swojej ślepoty, chociaż próbuję sobie to wmówić. Takie dręczenie się czymś, czego nie można zmienić, nie ma sensu. Jednak rozsądek nie zawsze wygrywa. Mimo to żyję chyba w miarę normalnie, jestem samodzielną, chociaż nie robię z siebie bohaterki i nie staram się ani sobie, ani innym na siłę udowodniać, że jak człowiek chce, to absolutnie wszystko jest możliwe.

Jarosław - Andrzej, napisałeś największą herezję rehabilitacji wzroku, jaką w życiu słyszałem. Otóż podstawą rehabilitacji osoby ociemniałej jest właśnie wyjście z domu, nauczenie się samodzielnego poruszania w terenie, pomieszczeniu, na ulicy i w środkach komunikacji oraz

samodzielnego załatwiania spraw w urzędach i punktach usługowych. Bez tego jesteśmy większymi kalekami niż wynikałoby to z braku wzroku. Rehabilitacja to też powrót do normalnego życia, które wszak opiera się na aktywności i zdolności do przemieszczania się. Jeśli sami odrzucamy możliwość nauczenia się tzw. orientacji przestrzennej, to sami siebie czynimy bardziej niepełnosprawnymi. Wszystkie inne oddziaływania rehabilitacyjne, bez umiejętności samodzielnego chodzenia, są mało skuteczne, w przeważającej części niemożliwe do zastosowania w praktyce.

To co napisałeś jest próbą usprawiedliwiania niechęci do stanięcia twarzą w twarz z brakiem wzroku. Jeśli nie umiemy chodzić, to stajemy się jeszcze większym obciążeniem dla środowiska, dla naszych rodzin itd.

Kiedyś oglądałem reportaż o niewidomym. Był on przedstawiany jako wzór osoby zrehabilitowanej zawodowo. Dostał pracę, co prawda dość nisko płatną, ale zawsze pracę. Z reportażu jednak wynikało, że jego małżonka musiała porzucić swoją pracę, gdyż musiała go codziennie odwozić do pracy. Pewnie, że facet był zadowolony, miał bardzo dobre samopoczucie, czuł się dumny i potrzebny. Tylko, co z jego żoną? Czy naprawdę jego szczęście musiało zależeć od unieszczęśliwienia zawodowego żony? Totalna bzdura i nieporozumienie.

Nie ma powodów, aby nie nauczyć się orientacji przestrzennej. Obecnie nie można powiedzieć, że ta umiejętność nie jest możliwa. Trzeba tylko chcieć się o nią postarać. I nie mówię tu o jakimś króciutkim kursiku, np. 20 godzin. Mówię o porządnej nauce, czyli kursie obejmującym 200 do 300 godzin. Taki bowiem kurs, odbywany codziennie 2-3 godziny, przynosi dopiero dobry efekt.

Zapewniam, że każdy, kto utracił wzrok i nauczył się samodzielnie chodzić, znowu czuje się w miarę normalny. Właśnie wtedy łatwiej mu pokonywać wszelkie nawroty depresji, walczyć z traumą utraty wzroku, czuć się znowu potrzebnym. Kiedy ma się świadomość wydolności w czynnościach podstawowych, jakimi są chodzenie, czytanie i pisanie, umiejętność samoobsługi, człowiek czuje się z powrotem dobrze.

Skupiłem się na osobach ociemniałych, gdyż u nich problem z chęcią do nauki chodzenia jest największy, ale to samo dotyczy niewidomych. Tu jednak proces nauki rozkłada się na lata, od przedszkola do osiągnięcia pełnej odpowiedzialności za siebie i zdobycia umiejętności orientacji przestrzennej. Pomijam jednak osoby, które mają dodatkowe obciążenia, bo te kwestie trzeba rozpatrywać indywidualnie. U osoby sprawnej fizycznie nie widzę przeszkód, aby nie mogła opanować umiejętności samodzielnego poruszania się. Widzę jednak staroświeckie przekonania, że niewidomy to pełnia nieszczęścia i niezdolna do niczego fajtłapa. Nie ma co takiej fajtłapy leczyć psychologicznie czy psychiatrycznie. Trzeba ją nauczyć funkcjonować na miarę jej możliwości.

Wiem, że niektórzy mogą pomyśleć, że łatwo mi tak pisać, bo moja metryka nie wskazuje, abym wszedł w wiek sędziwy. Otóż z radością wspominam spotkanie z nowo przyjętymi do Związku. Po części informacyjnej o ulgach, dofinansowaniach i prawach osób niepełnosprawnych, zapytałem, czy są jakieś pytania. Pewna pani zniecierpliwionym głosem zapytała, czy w okręgu jest możliwość nauki chodzenia z białą laską. Ona już mocno niedowidzi i słyszała, że tego można się nauczyć. Owa pani miała 76 lat. Natychmiast został jej przydzielony instruktor orientacji przestrzennej - wybitny nauczyciel chodzenia, Janusz Preis. Powiedział mi kiedyś, że jego najstarszy uczeń miał 96 lat i chodził całkiem nieźle.

Naprawdę, tu się nie ma czego bać, czego wstydzić, tylko wziąć się za siebie. Nie szukajmy dodatkowych ograniczeń. Instruktor, z którym będziemy się uczyli, z pewnością dobierze odpowiednią metodę i technikę poruszania się z białą długą laską. Przestańmy się oszukiwać, że

skoro potrafimy nałożyć pastę na szczoteczkę, zrobić herbatę i przeczytać książkę z kasety, to już jesteśmy zrehabilitowani. Możemy znacznie, znacznie więcej.

Magdalena - Do wyvodu Jarka dołożę jeszcze, że jak już się opanuje orientację przestrzenną i chodzenie z laską, to warto postarać się o psa przewodnika. Moim zdaniem, z psem jest znacznie łatwiej i przyjemniej.

Jacek - W studium stroicielskim w Krakowie miałem możliwość spotkać chłopaka, lat dwadzieścia kilka, który dojeżdżał wraz z tatusiem z Gdańska. Przy okazji jakiejś rozmowy, wywiązał się temat orientacji przestrzennej. Tatuś tego chłopaka zapytał mnie wprost, jak dojeżdżam z Poznania do Krakowa. Odpowiedziałem, że wsiadam w pociąg i licząc przystanki, nasłuchuję zapowiedzi na stacjach. Tu nasz tatuś zwrócił się do synalka: "Widzisz Michał?". W odpowiedzi słyszę: "Tatuuuusiu! Nieee!". Do tej pory jestem zbulwersowany tą sytuacją, choć minęło już kilka lat.

Andrzej - Ani mi w głowie kwestionowanie konieczności nauczenia się samodzielnego poruszania się. Napisałem tylko, że samodzielne poruszanie się nie jest podstawą do stwierdzenia, że ktoś jest całkowicie zrehabilitowany. Jestem niewidomy od urodzenia. Samodzielnego poruszania nauczyłem się nie na kursach czy innych szkoleniach, ale w praktyce i to w czasach, gdy nie było urządzeń typu nawigatory, udźwiękowione telefony itp. Z białą laską zjeździłem samodzielnie pół Polski. Nie trzeba mi więc robić wykładów o wartości samodzielnego poruszania się. Ale nadal będę twierdził, że samodzielne poruszanie się jest ważnym, lecz nie jedynym kryterium rehabilitacji.

Jarosław - Andrzej, napisałeś, że podstawą rehabilitacji jest uzyskanie dobrego samopoczucia. Tymczasem podstawą rehabilitacji ociemniałych jest odzyskanie sprawności w przemieszczaniu się wespół z nauką brajla i opanowaniem czynności codziennych. Niestety, z poprzedniego maila można było wyciągnąć wniosek, że orientacja przestrzenna nie należy do podstaw rehabilitacji.

Andrzej, nie miałem zamiaru robić wykładu, ale wybacz, nie mogłem nie zareagować na sformułowanie, tak drastycznie odbiegające od założeń rehabilitacji. Nie twierdzę, żeby orientacja przestrzenna wyczerpywała pojęcie "rehabilitacji wzrokowej". Twierdzę natomiast, że stanowi jej podstawę, która nie wiem dlaczego, odeszła w cień. Proszę mi wierzyć, jak słyszę, że ktoś przeznaczona na wyszkolenie w orientacji 20 godzin lekcyjnych i uważa to za wystarczające, to we mnie wszystko wrze. Co taką namiastką chcemy osiągnąć? Zamknąć potrzebującym usta, że przecież mieli szkolenie, a że się boją i nie umieją chodzić, to już ich wina. Czy dążymy do faktycznego usprawnienia, czy jedynie uspokajamy sumienia, że w ogóle coś robimy?

Niedługo minie 30 lat, kiedy po raz pierwszy w Polsce zaprezentowana została amerykańska szkoła nauki orientacji. Spójrzmy przez pryzmat tego czasu i odpowiedzmy sobie na pytanie, jak zmieniła się sytuacja niewidomych w tym zakresie? Czy nie czas najwyższy wypracować skuteczne i praktyczne systemy nauczania orientacji?

Tak sobie piszę, ale wiem, że osoba niewidoma, mieszkająca daleko od dużego miasta, będzie miała spore problemy ze znalezieniem pomocy w nauce orientacji. Dopóki każdemu nowemu członkowi PZN-u nie zapewnimy odpowiedniego kursu orientacji przestrzennej, dopóty będziemy stali w miejscu, czyli w sytuacji osób niewidomych równoznacznych z niemotami. Tak, wiem, że są to mocne słowa, ale celowo je tu zastosowałem. Czy właściwe jest usprawiedliwianie członków PZN-u, że nie mogą przyjść do koła, bo nie mają przewodnika, bo akurat nikt z rodziny nie ma czasu? Czy zatem możemy się dziwić pracodawcom, że nie wierzą w przydatność i efektywność niewidomego w pracy?

Uważam, że najwyższy czas obudzić się, zrozumieć otaczającą nas rzeczywistość i odpowiedzieć sobie na zasadnicze pytanie: czy chcemy, żeby świat litował się nad naszą niedolą i

głaskał nas po główkach, rzucając ochłapy dobroci? Czy naprawdę chcemy żyć na miarę naszych faktycznych możliwości, a te rodzą się z wiary w siebie.

Sardana - Moim zdaniem, co komu z umiejętności samodzielnego poruszania się, kiedy w sklepie nie umie zapytać o towar i zachować się tak, by ludzie nie odsuwali się od niego, nie umie na przystanku zapytać o numer pojazdu i nie wie, jak liczyć przystanki.

Jarosław - Widzę, że mamy różne rozumienie orientacji przestrzennej. Zapewniam, że nie jest to tylko nauczanie chodzenia. Dobra orientacja przestrzenna obejmuje również cykl szkoleń w załatwianiu różnych spraw, rozwiązywaniu problemów w różnych sytuacjach. Jest co robić przez cztery do sześciu miesięcy na przystankach, stacjach metra i kolejowych, w środkach komunikacji zbiorowej, placach, w sklepach, urzędach, marketach, restauracjach i lotniskach. Pod pojęciem "orientacji przestrzennej" kryje się bardzo dużo elementów rehabilitacji społecznej.

aaa

10. Niewidomi studenci

Badania opinii publicznej jednoznacznie wskazują, że Polacy chcą pomagać osobom niepełnosprawnym - co więcej, chcą się uczyć, jak robić to skutecznie i bezpiecznie.

Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego, administrująca Projektem Partnerstwa na rzecz Zwiększenia Dostępności Rynku Pracy dla Osób Niewidomych, odbywającym się w ramach Programu EQUAL, od dawna zaangażowana jest w akcje zwiększania szans na podjęcie studiów wyższych przez osoby z dysfunkcjami wzroku.

Przygotowano poradnik dla uczelni wyższych, którego przesłaniem jest ułatwienie funkcjonowania osoby niewidomej bądź słabowidzącej na uczelni wyższej. Kierowany jest on do pracowników naukowych i administracyjnych placówek oświatowych oraz do samych zainteresowanych - studentów.

Poradnik, oprócz przedstawienia sytuacji studentów niewidomych i słabowidzących, motywacji nimi kierujących w procesie wyboru kierunku studiów, czynników wpływających na poziom ich zadowolenia z dotychczasowego przebiegu kształcenia, prezentuje również szereg realnych problemów, jakie stanęły przed niepełnosprawnymi studentami. Poradnik wskazuje, jakie są najczęściej spotykane trudności, radzi jak je niwelować - stanowi więc dobry punkt wyjścia do dalszej dyskusji, upowszechniającej tę wiedzę.

Zaplanowano, że w listopadzie br., w Krakowie odbędzie się konferencja pt. "Pełnosprawny student" (organizowana przez Fundację i Partnerstwo). Zaproszono na nią przedstawicieli wszystkich uczelni wyższych w Polsce.

21 czerwca br. w siedzibie Fundacji odbyło się spotkanie z Pełnomocnikami ds. Osób Niepełnosprawnych państwowych uczelni krakowskich, podczas którego szczegółowo omawiano aktualną sytuację oraz proponowane modyfikacje. Wiele uwagi poświęcono koniecznym zmianom Ustawy o szkolnictwie wyższym. Wnioski z dyskusji pozwolą zaproponować te zmiany.

Opisanym działaniom przyświeca cel - zwiększenie dostępności edukacji dla osób niepełnosprawnych i podniesienie ich kwalifikacji zawodowych.

Bazując na dotychczasowych doświadczeniach, wyniesionych z Projektu, Anna Maria Waszkielewicz, prezes Fundacji z pełnym przekonaniem stwierdza, że "Kluczowym elementem umożliwiającym pełnoprawne uczestnictwo osób niepełnosprawnych w życiu społecznym, jest

nieprzerwana edukacja i stałe podnoszenie kwalifikacji zawodowych, pozwalające na podjęcie satysfakcjonującej pracy".

Źródło: Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego www.firr.org.pl

aaa

11. Stary Kocur - Z całą powagą - Moje narodziny

Pewnikiem dziwi Was to, co jest bardzo proste i dziwić nijak nie powinno. Zastanawiacie się, jak stary jest Stary Kocur. Nikt nigdy o nim nie słyszał, a tu od czerwca 2005 r. panoszy się w "Biuletynie Informacyjnym Trakt". Na dokładkę pojawił się od razu jako stary, chociaż dopiero teraz kończy trzydziesty miesiąc życia. Tu jednak tajemnicy nie ma nijakiej. Zaraz Wam to unaocznę.

Reinkarnacja

Wierzę w reinkarnację, w życie dusz w innych organizmach, w sprawiedliwość. Wierzę, że dusza porządnego człowieka będzie nadal funkcjonowała w porządnym człowieku albo w jakimś szlachetnym zwierzęciu, np. w kocie. No i we mnie funkcjonuje dusza Stanisława Kotowskiego. Czy jestem szlachetnym zwierzęciem i czy jego dusza została we mnie wcielona za karę, czy w nagrodę, oceńcie sami.

Ja muszę Wam wyjaśnić to, czego sami z pewnością dociec nie potraficie. Przede wszystkim, ważne jest, że w reinkarnacji dusza przechodzi do innego organizmu dopiero po śmierci pierwszego. A tu co? Przecie Stanisław Kotowski żyje i sen z oczu spędza co poniektórym wielce zasłużonym działaczom. Jak to więc jest?

A sprawa wcale nie jest niezwykła. W tym przypadku reinkarnacja nastąpiła dzięki usilnym staraniom dwóch świetlanych postaci. To one powołały do życia Starego Kocura.

Protoplaści Starego Kocura

Już wspomniałem, że kołacze się we mnie dusza Stanisława Kotowskiego. Oczywiście, bez udziału rodzinnych, najwyższych czynników nic z tego by nie było, bo jak się rzekło, Kotowski jeszcze żyje, chociaż niektórzy zupełnie nie rozumieją po co.

Otóż moimi protoplastami, a raczej protoplastkami, rodzicielkami, ukochanymi matusiami są: Władczyni Większa i Władczyni Mniejsza, a rodzicami chrzestnymi pozostałe szlachetne osobistości z Biura Politycznego Familijnego Domu.

Co? Znowu Was dziwi, że to niby dwie panie? To jesteście zacofani, boć to proste jak drut i jakie przy tym nowoczesne. Dwie matki... Toż to sama tolerancja, współczesność i postępowość.

Mam więc dwie kochane mateńki, którym zawdzięczam istnienie. Kocham je za to, szanuję i wielbię. Bo przecież ojca i matkę należy szanować. Czort z ojcem... Nie ma go tu. Ale mateńki są i im to przeznaczam swoją, całą, kocią miłość.

Co chcecie wiedzieć, jak to się stało, że narodziłem się z tak szlachetnego związku? Ja nie taki, powiem Wam i dokumentnie wywiode wszystko jak należy.

Wysiłki prokreacyjne Władczyń

Po dojściu do władzy w marcu 2004 r. i rozpoczęciu panowania, Władczyni Mniejsza powiedziała Stanisławowi Kotowskiemu, że lepiej będzie, jak przestanie pracować w Familijnym Domu. Będzie nadal redagował "Biuletyn Informacyjny", wydawany przez ZG PZN i nie będzie

to dla niego krzywda. Stanisław Kotowski pomyślał - może być. Rzeczywiście krzywdy nijakiej nie ma. Skończył już przecie 65 lat i może iść na emeryturę. A "Biuletyn" będzie chętnie redagował, bo to lubi. I tak się stało. I był to pierwszy krok do narodzin Starego Kocura, chociaż nic na to nie wskazywało.

Potem zaczęło się - co numer "Biuletynu Informacyjnego" to pretensje, chociaż Władczyń wcale nie krytykował. Raz tylko wspomniał, że do nowego Prezydium zostali wybrani ludzie, którzy nie mają doświadczenia w działalności na skalę krajową. Potem już nic takiego nie pisał. Ale Władczyniom nie podobało się jego kilka artykułów pod wspólnym tytułem "Pozjazdowe refleksje". O Władczyniach w nich mowy nie było, ale delegatom na zjazd dostało się co nieco. Jak to? Tacy wspaniali działacze? Z mało znanych osób uczynili Władczynie i Władców, a tu jakaś tam krytyka...

Władczynie więc postanowiły zlikwidować "Biuletyn Informacyjny" i w ten sposób pozbyć się jego redaktora. I był to drugi, decydujący krok do stworzenia Starego Kocura.

Okazało się bowiem, że Kotowski czuje się na siłach, żeby jeszcze coś robić, a tłamszenie niezależnej myśli nigdy mu nie odpowiadało. Zaczął więc kombinować. Kombinowali i inni. I z tych to kombinacji powstała Fundacja "Trakt", która wydaje "BIT, redagowany przez Stanisława Kotowskiego, a w tym miesięczniku, jak się rzekło, zadamowiłem się ja, czyli Stary Kocur.

Czy było to mądre działanie naszych Władczyń?

Na pozór nie. Każdy rozsądny człowiek wie, że przeciwnika lepiej mieć blisko, mieć na oku, czymś go związać. Każdy rozsądny człowiek wie, że nikogo nie należy spychać na zupełny margines, nie wolno stawiać w sytuacji bez wyjścia, w sytuacji, w której nie ma już nic do stracenia. Nie wolno, bo to się źle kończy, bo osobnik taki staje się zupełnie wolny i może działać bez liczenia się z władzami.

Wyobraźcie sobie, że Stanisław Kotowski redaguje nadal "Biuletyn Informacyjny", wydawany przez Familijny Dom. Trudno to sobie wyobrazić, ale popróbujmy. W takiej sytuacji nie mógłby on krytykować władz Związku. Może nie chwaliłby na potęgę, bo od tego jest "Familijna Prawda", ale krytykować nie mógłby, a już na pewno nie mógłby kpić z nich ile wlezie. Co? Nie wierzycie?

Z pewnością tak by było, bo inaczej musiałby przestać być redaktorem i przestać zarabiać. Czy ktoś z Was zrezygnowałby łatwo z okrągłej sumki miesięcznie? Obawiam się, że nie.

A więc Władczynie postąpiły głupio? Ależ nie. To tylko pozornie tak wygląda. A faktycznie Władczynie postąpiły bardzo mądrze, wręcz genialnie.

Geniusz familijnych Władczyń

Władczynie są osobami mądrymi, wybitnymi, genialnymi. Władczynie wiedzą, że każda władza, która nie ma opozycji, wyrodnieje. Władczynie wiedzą, że demokracja wymaga opozycji i niezależnej prasy, a w PZN-ie nie ma nic takiego. Władczynie wiedzą, że bez swobody głoszenia poglądów, bez niezależnej prasy nie ma demokracji. Ale Władczynie wiedzą jeszcze coś więcej. Wiedzą, że natura ludzka jest taka, że lubi chodzić na skróty. Wiedzą, że każda władza zwalcza opozycję, że nie może się oprzeć pokusie ograniczenia wpływów opozycji i jej marginalizowania. Wiedzą też, że bez wolnych środków przekazu, bez wolności słowa nie może być demokracji. Władczynie też dobrze znają swoją naturę i wiedzą, że diabelnie nie lubią jakiegokolwiek krytyki, jakiegokolwiek niezależności ani nic podobnego.

Ponieważ Władczynie dobrze to wiedzą, postanowiły stworzyć taką sytuację, która w szerokiej perspektywie będzie korzystna dla środowiska, a której nie będzie można ograniczać dla osiągnięcia doraźnych, krótkoterminowych korzyści. Bo przecież znają i własną naturę i

wiedzą, że trudno byłoby im się oprzeć przed wprowadzeniem cenzury, gdyby mogły ją wprowadzić. Zresztą, wprowadziły ją w "Familiijnej Prawdzie" i to bardzo skutecznie. Przeczytajcie o tym w rubryce "To i owo" pod pozycją 8.

Żeby uniknąć tego rodzaju pokus i możliwości ulegania im, mądre Władczynie postanowiły stworzyć taką sytuację, żeby Stanisław Kotowski nie był krępowany chęciami zarobku i mógł swobodnie uprawiać krytykę, namawiać innych do tego i zgłaszać pomysły, które będą nie po myśli władz, ale korzystne dla środowiska. Postanowiły stworzyć opozycję, która, jak wszyscy wiemy, jest korzystna przede wszystkim dla władz. Utrudnia ich zwyrodnienie.

Trzeba przyznać, że zorganizowanej opozycji moim mateńkom nie udało się stworzyć. To jednak nie jest ich wina. Robiły, co mogły, ale się nie udało. Po prostu, środowisko do tego nie dojrzało.

Mądre, kochane Władczynie, mateńki moje najmilsze, postanowiły też powołać do życia mnie, Starego Kocura. I to się im udało. I za to jestem im niezmiernie wdzięczny, i wdzięczne będzie im całe środowisko, jak tylko dopuści do świadomości, że bez opozycji i bez wolnych mediów ani rusz. Niestety, środowisko nie jest tak mądre, jak jego Władczynie. Tym większa im należy się chwała i cześć.

Ja Wam to mówię.

Stary Kocur

aaa

12. Warunki prenumeraty

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w trzech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na taśmie magnetofonowej i w zapisie cyfrowym. Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać do nas. Będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji. Z drugiej strony, jeżeli ktoś może i chce wpłacić więcej niż cena prenumeraty, mile będzie widziana każda kwota, nawet niewielka, przekraczająca cenę. "BIT" nie jest dofinansowywany ze środków publicznych. Koszty jego wydawania ponoszą sponsorzy. Państwo również mogą być naszymi sponsorami.

Prenumeratę i, jeżeli jest Państwa taka wola, niewielką kwotę powyżej prenumeraty prosimy wpłacać na konto:

Bank BPH Oddział Warszawa

54 1060 0076 0000 3200 0104 2192.

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja "Trakt", ul. Spiska 16, pokój 2, 02-302 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysyłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl.

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".